

(Corriere Dello Sport - R.Maida) Znowu. Poczucie deja vu było powszechnie obecne wśród niewielu kibiców, którzy opuścili w czwartek Stadio Olimpico po meczu z Austrią Wiedeń: kolejny wynik odrobiony przez rywala, kolejne zaćmieni, historyczny problem Romy trzeciego tysiąclecia. Pomyślcie: od 2000 roku do dziś, 25 razy Roma pozwoliła się dogonić lub przegonić rywalowi, gdy prowadziła dwoma golami lub więcej.

Jeszcze bardziej interesujące dane dotyczą 258 meczów ery Spallettiego, biorąc pod uwagę lata 2005-2009 i trwający okres: Roma zmarnowała 38 meczów, w których "prowadziła na tablicy", jak lubił mawiać nowy trener Marsylii, Rudi Garcia. Mówimy tu o skutecznym procencie: 14,7. W praktyce raz na siedem meczów Roma Spallettiego nie potrafiła pokierować korzystnym wynikiem. W tej części sezonu problem nawet się pogorszył, szczególnie w Europie, gdzie odsetek słabości waży na większości wyników. Na 13 meczów rozegranych w lidze i pucharach, Roma została dogoniona cztery razy, zatem w 31% przypadków. I w dwóch z tych sytuacji prowadziła dwoma golami w drugiej połowie: w Cagliari i z Austrią Wiedeń. W Porto i Pilźnie z kolei prowadzenie było jednobramkowe, ale również zostało zaprzepaszczone.

"Jest oczywistym, że również ja muszę poprawić się w codziennej pracy, od początku treningu i tego gdy wysiadam z samochodu na parkingu", wyjaśniał Spalletti po ostatniej wpadce, próbując osłonić drużynę i przyjmując na siebie odpowiedzialność za europejskie rozczarowanie. Prawdopodobnie brak koncentracji i mentalności prowadzą do tych niewytłumaczalnych wpadek, które wydawały się zanikać w poprzedniej rundzie, gdy Spalletti zmienił Garcię: tylko dwa razy na 21 przypadków rywal dogonił Romę, w debiucie Spallettiego z Veroną i w Bergamo z Atalantą.

W rzeczywistości problem pochodzi z dawna i nie jest zależny od Spallettiego, jednak z nim, który prowadził w ostatnich 16 latach Romę w największej liczbie meczów, obrał najostrejsze krawędzie. Wszystko narodziło się w derbach 2005, Totti strzelił, Rocchi wyrównał, jednak podczas gdy odrobienie strat z 1-0 na 1-1 może być usprawiedliwione i akceptowalne, zwłaszcza w określonych warunkach, to w historii pozostaną mecze z Palermo w lidze i spotkanie o superpuchar w Mediolanie, w sezonie 2005/2006 i 2006/2007. W Palermo Roma Spallettiego zdominowała pierwszą połowę, zamykając ją na 3-0. Po przerwie jednak, przekonana, że wygrała mecz, nie wyszła praktycznie na boisko, imitując Milan w finale Ligi Mistrzów z Liverpooliem, kilka miesięcy wcześniej. Wynik końcowy: 3-3. Niezadowolona z tego bałaganu, ta sama grupa graczy, była w stanie zgładzić Inter, mistrza Włoch, przez pół godziny na San Siro w meczu o superpuchar, po golach Manciniego i dwóch trafieniach Aquilaniego, aby potem osunąć się powoli na ziemię po ciosach Vieira (dwa gole), Crespo i Figo w dogrywce. Od 3-0, do 3-4, szaleństwo.

Również z Interem na wyjeździe, ale w lidze, Roma wyrzuciła przez okno zwycięstwo w sezonie 2008/2009, wychodząc dwukrotnie na dwubramkowe prowadzenie (2-0 i

potem 3-1). Pozostając przy sprawie podwójnego prowadzenia, w epoce Spallettiego Roma zostawiła punkty Lecce, Empoli i nawet Słowakom z Koszyc, w eliminacjach Ligi Europy. Czasami, jak w meczu Chievo-Roma (4-4), życie skomplikowało się aż tak, że z prowadzenia 3-1 Roma przegrywała 3-4, ale tu przynajmniej do siatki trafił Dacourt. Gdy traci się orientację, jeden punkt jest lepszy niż nic.

Autor: abruzzo